



Wprowadzenie

Zachowanie w pamięci minionego czasu jest niezwykle ważnym zadaniem. Wraz z jego przemijaniem ubywają bowiem osoby, które wówczas żyły i były świadkami osiedlania się w nowym otoczeniu, wśród morza ruin, po ciężkich wojennych przejściach. W latach 40. ubiegłego wieku korespondencja, tj. listy i kartki, nawet w obrębie jednego miasta, była jedyną możliwością nawiązania kontaktu. Treść listów stanowi zatem materiał faktograficzny. Przedstawiają one codzienne trudności, problemy związane ze zdobyciem miejsca do zamieszkania, stworzenia oazy spokoju i szczęścia dla rodziny.

Niniejsza publikacja zawiera korespondencję między prof. dr. Ryszardem Gansińcem – profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego w okresie od 1946 do 1948 roku a jego żoną Zofią, która z wielką energią zabrała się do stworzenia domu, w którym rodzina po latach rozłąki mogłaby wreszcie zamieszkać razem. Wyjazd profesora do Szwecji na zaproszenie Svenska Institutet för Kulturellt Utbyte med utlandet Stockholm, gdzie przebywał od września 1947 roku do końca marca 1948 roku, zaowocował bogatą korespondencją. Żona przedstawiała życie domowe i sprawy związane ze swoim stypendium. Mąż – tu odzywa się wnikliwy obserwator i badacz kultury – opisywał swoje wrażenia, zwiedzane miasta i zwyczaje szwedzkie. Z daleka troszczył się o rodzinę i – mimo skromnego stypendium – przysyłał do domu paczki, zawierające nie tylko żywność i odzież, ale także zabawki i książki dla dzieci. Osobnymi rozdziałami publikacji są listy do Rodziców od innych osób, które ukazują rozmaite problemy ówczesnego życia. Wspomnienia córki przedstawiają, jak wyglądało dzieciństwo

w okresie powojennym. Z kolei reprodukcje dokumentów są również obrazem tamtych czasów i jednocześnie obalają mit o osiedleniu się tzw. repatriantów „w pełnych, urządzonych domach”. Prezentowane w niniejszej książce listy i dokumenty są przechowywane w moim domowym archiwum; część z nich znajduje się obecnie w depozycie w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu.

Za zachętę do przygotowania publikacji do druku oraz za wszelką udzieloną mi pomoc dziękuję Panom prof. dr. hab. Aleksandrowi Kwiatkowi z Uniwersytetu Opolskiego i mgr. Bronisławowi Zathewowi – prezesowi Wrocławskiego Oddziału PTTK. Niniejsza praca nie mogłaby się ukazać bez zaangażowania Panów prof. dr. hab. Ryszarda Kuleszy (Uniwersytet Warszawski) oraz prof. UAM dr. hab. Krzysztofa Królczyka (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu); składam im słowa podziękowania za umożliwienie publikacji oraz pomoc przy sporządzaniu przypisów i przy redakcji.

Radość Gansiniec

WSPOMNIENIA CÓRKI

(cz. 1)

Do Strzyżowa nad Wisłokiem przyjechaliśmy w maju 1944 roku, aby przeczekać przejście frontu – spodziewano się walk i bombardowania Lwowa. Traktowano ten wyjazd jako tymczasowe opuszczenie Lwowa. Mama w jesieni 1944 roku podjęła pracę w szkole, uczyła łaciny. W roku 1945, gdy już Ojciec wiedział, że Lwów trzeba opuścić, poprosił swojego brata Artura⁴, żeby przygotował mieszkanie dla nas w domu wybudowanym przez Ignacego Ganszyńca⁵ w Siemianowicach Śląskich.

W sierpniu 1945 roku Mama uzyskała zgodę i przydział wagonu towarowego i wyjechaliśmy ze Strzyżowa do Siemianowic Śląskich wraz z Babcią Olgą⁶ i Dziadziem Jakubem Przygodą⁷. Dom to dwupiętrowy „familiok” z oficyną, podwórze z obu stron było połączone muirowanymi komórkami. Trzymano tam węgiel, czasem kury, króliki, a nawet świnię. Mieszkaliśmy na I piętrze, były dwa pokoje z kuchnią, gdzie był duży piec kuchenny kaflowy. Okna wychodziły na ulicę, gdzie można było obserwować codzienne życie. Kobiety chodziły w długich wzorzystych spódnicach i chustkach na głowie. Niedaleko nas był piekarnik i w soboty dużo kobiet niosło blachy ciast przykryte ściereczkami do pieczenia w „chlebowym” piecu, bo drożdżowe ciasto najlepiej tam rośnie. Na ciasto nalepiało się karteczkę z nazwiskiem, aby nie było pomyłek. Była piwiarnia u pana Oczki, gdzie kupowano piwo do kanek – baniek na mleko lub do dzbanków i niosło się do domu.

Ojciec dowiedział się, że jesteśmy w Siemianowicach. Napisał list⁸: „Otrzymałem wiadomość, że jesteś na posadzie w Siemianowicach. Ucieszyłem się, mieszkanie musisz mieć 2-pokojowe z kuchnią, aby dzieci miały swój kąt. Dzieci posłij do szkoły, która jest na ul. Św. Barbary u Boromeuszek⁹”. I dalej odnośnie do Siemianowic: „Gorzej jest z parkiem i rzeką. Jest

⁴ Artur Ganszyniec (1897– 23 XI 1966) – inżynier górnik, studia na Akademii Górniczej w Krakowie.

⁵ Ignacy Ganszyniec (17 X 1850 – 5 VI 1938) – maszynista hutniczy w Hucie „Laura” w Siemianowicach Śląskich.

⁶ Olga Przygoda (3 III 1895 – 22 IV 1988) – nauczycielka, matka Zofii Gansiniec.

⁷ Jakub Przygoda (3 VII 1878 – 1 II 1970) – emerytowany komisarz policji, ojciec Zofii Gansiniec.

⁸ R. Gansiniec, *Notatki lwowskie* (1944–1946), Wrocław 1995, s. 44.

⁹ Siostra Ryszarda Gansinica była tam przeoryszą.

*tam, choć daleko, Przemsza i jest tzw. Pszczelnik, i bażanciarnia oraz ogród zamkowy. Póki lato możesz wybrać się do Brzeziny, gdzie nieco ładniej, lub do Dąbrówki. Śląsk to nowy świat dla ciebie, staraj się go zrozumieć. Ludzie ci myślą tylko kategoriami pracy i obowiązkowości. Mieli i mają twarde życie, są twardzi wobec siebie i wobec innych*¹⁰.

Mama była nauczycielką języka angielskiego w Liceum. Babcia Olga pracowała też w szkole. Codziennie rano chodziłam z bratem do szkolki (przedszkola) do zakonnicy. Nie miałam jeszcze trzech lat, ale zostałam przyjęta pod warunkiem, że będę samodzielna. Brat pomagał mi ubierać buty i pantofle zapinane na zatrzaski „drabinki”. Uczono nas piosenek „Karolinki” i tańczyć „Trojaka”. Mniej przyjemnym wspomnieniem było drugie śniadanie, gdzie oprócz chleba z masłem była do wypicia „melka” – mleko kokosowe (?) z darów UNRRA¹¹. Może i rarytas, ale było mdłe i niesmaczne. Zabawek było mało, a jedna lalka była wręczana na krótko do zabawy – jako nagroda za dobre zachowanie. Mam zdjęcie zrobione przed przedszkolem jak przyszły dzieci ze „zwykłego” przedszkola nas odwiedzić.

Miałam koleżankę, mieszkającą też w tym domu, która miała na imię Eryka; nagle zmieniła imię na Marysia. Była to akcja polonizacji imion, a nawet nazwisk. Dużym wydarzeniem w przedszkolu był św. Mikołaj z brodą, w czerwonym płaszczu i workiem prezentów. Prezenty były jednakowe: dziewczynki dostały małe wózki dla lalek (wys. 20 cm), a chłopcy samochody. Były robione z tektury i kliszy przez nasze mamy. Bawiliśmy się na podwórzu z dziećmi i dobrze rozumieliśmy gwarę śląską.

W czerwcu 1946 roku przyjechał Ojciec. Zobaczyłam pana w garniturze z siwymi wąsami i długą siwą brodą. Radośnie zawołałam: „Święty Mikołaj przyjechał! A gdzie prezenty?”. Spowodowało to szybkie zniknięcie brody. Z Ojcem chodziliśmy na spacer i nad Przemszę.

Po przyjeździe zaczął poszukiwać paczek z książkami swojej biblioteki, które zostały przewiezione ze Lwowa.

¹⁰ R. Gansiniec, *Notatki lwowskie*, op. cit., s. 40.

¹¹ UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration, tj. Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy) – utworzona w 1943 r. z inicjatywy Stanów Zjednoczonych międzynarodowa organizacja, której celem była odbudowa zniszczonych przez wojnę terytoriów Europy i Azji. Beneficjentką pomocy materialnej z UNRRA po 1945 r. była również Polska [KK].